

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, dziennikarze, środowisko dziennikarskie, przynależność partyjna, bezpartyjność

Przynależność partyjna w środowisku dziennikarskim

Przez cały czas wiedziano, że ja jestem po KUL-u, i nie wyszedłem stamtąd z jakąkolwiek legitymacją partyjną, przez cały okres dwudziestopięcioletniej mojej pracy w redakcji tylko jeden raz spotkałem się z propozycją wstąpienia do jakiejś partii i to nie do PZPR tylko SD, Stronnictwa Demokratycznego. I tam jakieś miraże i jakieś fantastyczne możliwości partyjnej kariery przede mną przedstawiano, zwłaszcza że wiedziano, że jedna z moich koleżanek ze studiów była nawet posłanką z ramienia SD i tak dalej. Wydaje mi się, że może nie tyle uszanowano moją niezależność, tylko wtedy nie było takich nacisków, po 1956 roku. Nie było takich nacisków i powoływano się [na to], że przecież w Związku Radzieckim członków partii – mówiono – jest tam, nie wiem, na te dwieście milionów ludzi ileś tylko milionów, a tak to są obywatele Związku Radzieckiego. No oczywiście wiadomo, jak reżim wyglądał w Związku Radzieckim. I tu nie prowadzono takiej kampanii, że wszyscy muszą należeć do partii.

Wspomnę o takiej sytuacji zaproponowania mi funkcji sekretarza redakcji, wtedy problem mojej niepartyjności mógł spowodować niepowodzenie całej akcji. Ale naczelny wymyślił, że on jeszcze jednego sekretarza mianuje na to stanowisko i będzie dwóch sekretarzy, jeden bezpartyjny, drugi partyjny. I ten drugi sekretarz nie był członkiem partii, tylko jemu wtedy zaproponowano: „Słuchaj, zostań członkiem partii, to będziesz sekretarzem”. I on to przyjął. Taki pamiętam zabieg.

Myślę, że w 1966 roku aktywizowała się ta grupa partyjnych dziennikarzy. Oni tam spotykali się, mieli jakieś zebrania, no bo musieli jakoś zareagować na problem [obchodów] tysiąclecia chrześcijaństwa, organizowanych przez Kościół tu w Lublinie również. Oni wtedy tak [zagadywali]: „Może byś zasilił nasze szeregi”. Zawsze oczywiście to było pół żartem, pół serio powiedziane. Ale nie było właściwie w tym czasie od 1957 roku takich akcji, które można byłoby określić jako przymuszanie do wstąpienia do partii członków redakcji, którzy nie byli członkami jakiegokolwiek partii innej. I myślę, że nie prowadzono tego też bardzo rygorystycznie w „Sztandarze

Ludu”, bo tam kilka osób nie było członkami PZPR-u, chociaż był to organ Komitetu Wojewódzkiego PZPR, czyli niejako siłą rzeczy powinno wymagać się od wszystkich redaktorów przynależności do przodującej partii. Ale teraz tak sobie pomyślałem – ja się zajmowałem alpinizmem, taternictwem, myśmy organizowali wyprawę do Mongolii, w góry Mongolii. Klub wysokogórski to organizował. Myśmy zaprosili do uczestnictwa Stefana Ziemnickiego do pomocy, który miał już pewne osiągnięcia w organizowaniu takich wypraw morskich, żeglarskich, ponieważ klub wysokogórski nie dysponował żadnymi funduszami. W związku z tym trzeba było zorganizować coś, stworzyć klimat, że jest wyprawa z Lublina, pierwsza polska wyprawa w góry Mongolii. I pomoc – pomoc żywnościowa, ale pomoc też chociażby w [zorganizowaniu] jakiegoś stroju wizytowego, sportowego i tak dalej. I prowadzono bardzo szeroko rozwiniętą kampanię propagandową, skuteczną. Zdarzało nam się kilka razy, że telefonowaliśmy do dyrekcji różnych firm, na przykład takich jak zakłady pierzarskie, do Puław, które to szyły nam kurtki puchowe. I pamiętam: „Dobrze, a o co chodzi?”, taka niepewność, nie wiadomo co, oni nie znali i niczego nie wiedzieli. My wykorzystywaliśmy taki, powiedziałbym, subtelny zabieg, bo mówiło się, że „ja dzwonię z KW”, klub wysokogórski taki skrót miał. I w kilku przypadkach adresat dał się nabrać, sądząc, że to jest Komitet Wojewódzki. Później przynosiliśmy pismo „Klub wysokogórski w Lublinie z prośbą o to i o to”, pan dyrektor wyraził chęć pomocy, umówiliśmy się telefonicznie. Tylko w jednym przypadku [ktoś ujawnił swój tok myślenia], był taki tutaj w Lublinie dyrektor, mówi: „Panie, ale ja myślałem, że to jest Komitet Wojewódzki”. Oczywiście załatwił pozytywnie, bo my od razu mówiliśmy: „No, przecież Komitet Wojewódzki to doskonale wie, że z Lublina jest pierwsza taka wyprawa” i tak dalej, i tak dalej. Czyli magia pewnego skrótu zadziałała. Natomiast, mówię, na tych stu kilkudziesięciu dziennikarzy w naszym województwie, myślę, że około trzydziestu, czterdziestu w ogóle nie było w żadnej partii wtedy funkcjonującej tutaj.

Data i miejsce nagrania	2006-03-28, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Marcin Fedorowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"